Nr. 90.

We Lwowie — Niedziela dnia 31. Marca 1895.

Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Trzy listy z Wiednia.

II.

Wiedeń d. 30. marca.

Koalicya zajęta jest teraz wielką robotą: reformą podatków. Nie jest to reforma, która ograniczałaby się do szczegółów tylko, nie chodzi w niej o drobiazgowe poprawki — ona ma na celu gruntowną i wszechstronną zmianę całego dotychczasowego austryackiego systemu podatkowego.

Odkąd istnieje konstytucya w Austryi, stoi reforma podatków na porządku dziennym. Co roku przy rozprawach budżetowych dopominali się o nią posłowie i było to zawsze ambicyą każdego ministerstwa, które nie czuło się przemijającem, lecz miało swój program własny, ażeby program ten obejmował także reformę podatków. I tak już w pierwszym gabinecie konstytucyjnym Schmerlinga, pracował nad projektem reformy podatków stary Plener, ojciec teraźniejszego ministra skarbu. Minister skarbu za rządów t. zw. „*Bürgerministerium*, dr. Brestel także przygotowywał reformę podatkową. W gabinecie Auersperg-Lasser ówczesny minister finansów, de Pretis, przedłożył nowy projekt reformy podatków w roku 1874. Projekt ten został już nawet przez Izbę poselską prawie uchwalony, lecz z powodu rozwiązania Rady państwa nie mógł już być załatwionym przez Izbę panów. Później wniósł de Pretis drugi projekt. Dunajewski zajmował się przedewszystkiem usunięciem deficytu w budżetach corocznych, uporządkowaniem stosunków skarbu państwa w jak najkrótszej drodze, doprowadzeniem do równowagi pomiędzy bieżącymi dochodami a wydatkami. Cel ten osiągnął w sposób świetny. Lecz już nie stało mu czasu do przeprowadzenia reformy systemu podatkowego, o której także myślał. Podczas późniejszych rządów hr. Taaffego, po ustąpieniu z jego gabinetu dr. Dunajewskiego, nie było mowy o tak rozległych projektach ustawodawczych, skoro hasłem tych rządów było tylko przemykanie się z dnia na dzień.

Rząd teraźniejszy, przy objęciu urzędowania, stanowczo zapowiedział pomiędzy innymi doniosłego znaczenia punktami swojego programu, także reformę systemu podatkowego. A gdy ma za sobą większość w parlamencie, większość wprawdzie niejednolitą, zmięszaną z różnorodnych żywiołów, lecz związaną właśnie silnem postanowieniem dokonania wielkich prac ustawodawczych, na które poprzednie parlamenty nie mogły się zdobyć — gabinet ks. Windischgraetza może być pewnym, że teraz nareszcie, po trzydziesto i kilkoletnich wędrówkach po komisyach, reforma systemu podatkowego będzie rzeczywiście uchwaloną przez obie Izby parlamentu i stanie się ustawą. Obecnie przeszła już sprawa przez ogień czyśćcowy dyskusyi ogólnej w Izbie poselskiej, rozprawa szczegółowa postępuje coraz raźniej i według zdania znawców parlamentarnych stosunków prawdopodobnie w ciągu maja, cała ustawa obejmująca 285 paragrafów będzie w całości uchwaloną.

Czyż mamy być zadowoleni z tego, że to wielkie dzieło ustawodawcze będzie dokonanem, i tym, którzy do tego rękę przykładają, czy należy się od nas wdzięczne uznanie?...

Gdy piszący to zapytał jednego z deputowanych naszego kraju, który w pracach komisyi podatkowej bardzo wybitny bierze udział, czy stojąca na porządku dziennym w Radzie państwa reforma podatków będzie dla nas korzystną, lub nie, otrzymał odpowiedź następującą:

— Nie ma nic bardziej niewdzięcznego w zawodzie parlamentarnym, jak brać udział w pracach nad jakąkolwiek ustawą podatkową. Ustawy, mające za przedmiot nakładanie ciężarów podatkowych, mają bowiem tę właściwość, że o ile one komu ulgę przynieść mogą, siedzi on z tem cicho, ażeby nie zwracać niepotrzebnie uwagi na możliwą korzyść swoją. Ci zaś, na których wypada nałożyć nowe opłaty, albo podwyższyć dawne ciętary, chociażby najzupełniej słusznie, krzyczą w niebogłosy. Ich tylko słychać; oni szumią i huczą, i gdzie tylko jest mowa o projektowanej ustawie, wszędzie spotkać się potrzeba przedewszystkiem z ich lamentacyami na „niesprawiedliwość" nowej ustawy. Ztąd też pochodzi, że najsłuszniejszej ustawy podatkowej nikt nie broni, a natomiast każda z nich z tej lub z owej strony spotyka się z zawziętą opozycyą. A cóż dopiero, gdy chodzi o wszechstronną zmianę całego systemu podatkowego!

O takiej reformie podatkowej, która sprowadziłaby powszechne obniżenie ciężarów publicznych, w teraźniejszem położeniu państwa nie może być mowy. I to już jest dobrze, że przygotowana reforma nie zmierza do ogólnego podwyższenia podatków, lecz opiera się na tej fundamentalnej zasadzie, iż obraca się w granicach dotychczasowej sumy ogólnej dochodów skarbu państwa z podatków. Cyfra ta nie ma być podwyższoną. Chodzi zaś tylko o sprawiedliwszy rozkład tych podatków — i to jest głównym celem reformy całej. Mianowicie, dotychczasowe podatki stałe mają być zniżone: gruntowy o 10—15 prc., domowy o $12^1/_2$ prc., zarobkowy i dochodowy o 25 prc., a dla wyrównania skarbowi państwa ubytku w dochodach z tego powodu będą zaprowadzone trzy nowe rodzaje podatków: podatek rentowy, osobisto-dochodowy, i opodatkowanie wyższych płac służbowych.

Podatek zarobkowy ma uledz gruntownej reformie. Dochód z tego źródła oznaczony ma być stale na lat dziesięć (do r. 1907) w sumie 17,732.000 zł., która to suma ma być rozdzieloną pomiędzy poszczególne kraje koronne, a w ich obrębie pomiędzy okręgi Izb handlowo-przemysłowych. Rozkładem jej pomiędzy kontrybuentów będą zajmowały się komisye, złożone w większości z reprezentantów opodatkowanych, a w mniejszości z urzędników skarbowych.

Tu zaznaczyć należy, iż indywidualizowanie podatku zarobkowego według krajów koronnych, i taki skład komisyj kontyngentowych, że w nich delegaci mianowani przez sejm wraz z delegatem właściwej Izby handlowo przemysłowej mają mieć zawsze przewagę jednego głosu nad urzędnikami skarbowymi, zawdzięczać potrzeba wyłącznie staraniom posła Dawida Abrahamowicza. Takie urządzenie rozkładu daje najpewniejszą stosunkowo gwarancyę sprawiedliwego przy tej czynności postępowania.

Jedną z kierowniczych zasad projektowanej reformy jest także łagodna wprawdzie, ale konsekwentna progresya ciężaru podatkowego w stosunku do zwiększającej się cyfry dochodu — tj. iż pewne minimum dochodów jest zawsze wolne od podatku, zaś czem większy kto ma dochód, tem wyższy procent z tego dochodu odlicza mu się na podatek. Że zasada ta jest słuszną, nie ulega to żadnej wątpliwości.

Przyszła reforma podatkowa dąży też zasadniczo do wciągnięcia do udziału w ciężarach podatkowych płynnego kapitału, który dotychczas, pod rozmaitemi formami doznawał w tym względzie ulg zupełnie nieusprawiedliwionych. Opodatkowanie rent od kapitałów nie stoi dotychczas w Austryi w żadnym stosunku do ogromu ciężarów publicznych, przygnębiających własność nieruchomą i zarobki z pracy produktywnej. Że zaś przy tem dostanie się kasom oszczędności i Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu trochę więcej do ponoszenia ciężarów podatkowych, to możemy przeboleć: właściciele listów zastawnych i książeczek wkładkowych powinni bowiem przynajmniej tyle ponosić ciężarów, jak kontrybuenci opłacający podatki z równej wartości innych dochodów.

Lamentują także na nowe opodatkowanie właściciele akcyj — zwłaszcza wielkich przedsiębiorstw akcyjnych, które olbrzymie wykazują sumy zysków. Progresya stopy podatkowej może im istotnie dać się uczuwać niemile. Lecz dla ubogiego rolnika albo rzemieślnika z pewnością trudniej zapłacić przypadającą na niego drobną stosunkowo kwotę podatku, niż wielkiemu kapitaliście wyrzec się części dywidendy lub superdywidendy.

Krótko mówiąc — zamierzona reforma podatkowa zmierza do ukrócenia dotychczasowych przywilejów „fałszywej fasyi", tudzież suchego dochodu z gotówki.

W tych kilku słowach zawiera się charakterystyka tej reformy. Zaiste — nam trudno uważać taką reformę za nieszczęście...

A teraz słówko o rzuconem w kraj podczas ostatniej sesyi sejmowej haśle obniżenia podatku gruntowego. O ile usprawiedliwione są utyskiwania na nierównomierność ciężarów podatkowych, jakiemi obłożoną jest własność ziemska w Austryi w porównaniu z opodatkowaniem kapitałów płynnych w ogólności, o tyle potrzeba zachować roztropną przezorność w agitacyi przeciwko obowiązującemu wymiarowi podatku gruntowego. Parę cyfr może o tem przekonać. I tak przeciętny dochód katastralny z morga ziemi, podlegającej podatkowi gruntowemu, obliczony jest obecnie:

w Galicyi . . .	na	zł. 2	ct.	32
na Slązku . .	na	„ 5	„	38
na Morawach .	na	„ 8	„	76
w Czechach . .	na	„ 7	„	02
w Austryi dolnej	na	„ 8	„	50
w Austryi górnej	na	„ 7	„	35
w Gorycyi . .	na	„ 10	„	51

i t. d.

Dochód katastralny z łąk obliczony jest w Austryi górnej od morga złr. 7·18, w Styryi złr. 7·36, w Czechach złr. 7·69, w Morawach złr. 8·23, na Slązku złr. 6·70, a w Galicyi 1·90 wa.

Z lasów w Austryi górnej złr. 2·80, w Czechach złr. 2·58, na Morawach złr. 2·62, na Slązku złr. 2·24, w Galicyi 60 ct. Są u nas lasy górskie, z których dochód katastralny z morga obliczony jest na 10, 8 a nawet na 2 centy!

Czechy, które mniej mają przeszło o 27.000 kilometrów obszaru niż Galicya, opłacają podatku gruntowego jedenaście milionów złr. Galicya zaś płaci podatku gruntowego pięć milionów. Jest to mniej niż Morawa, zajmująca $^1/_3$ obszaru Galicyi.

Takie obliczenie dochodu katastralnego, jaki obecnie w Galicyi obowiązuje, odpowiada z pewnością faktycznemu stanowi rzeczy, rzeczywistym warunkom produkcyi rolnej, lecz każdy zrozumie, jak trudno wobec przytoczonych tu cyfr, Kołu polskiemu mówić wobec reprezentantów innych krajów koronnych o obniżeniu podatku gruntowego, zwłaszcza gdy ogólny plan reformy podatkowej dopuszcza już stopniowe obniżenie podatku gruntowego o 15 prc. i umniejszy do pewnego stopnia dodatki do podatków. *M.*

Ostatnie trzynastolecie w Król. Kongresowem.

Warszawa d. 29. marca.

(Od naszego specyalnego korespondenta.)

VIII.

Zydzi.

Arogancya i pycha, te dwie zasadnicze cechy natury żydowskiej w połączeniu z właściwościami nabytemi przez wieki, dzięki wyspecyalizowaniu się ich zajęć, wytworzyły z tej masy żywioł najszkodliwszy i najbardziej znienawidzony powszechnie.

Tam, gdzie ich prześladowano, palono na stosach lub smażono w oleju, dostosowali się do żywiołów miejscowych, przynajmniej powierzchownie; u nas nie miał im kto powiedzieć tak jak Napoleon I., zwołujący wielki sanchedrin do Paryża: „albo bądźcie Francuzami, albo fora ze dwora"; u nas od czasów Kazimierza Wielkiego aż do Bolesława Wstydliwego otrzymali już taką wolność, jakiej nigdzie nie mieli i to stało się przyczyną, że po dziś dzień mamy naród w narodzie i że najbardziej nawet inteligentny żyd, jeszcze jest więcej „syonistą" niż Polakiem.

W Rosyi faktycznie nie istniałaby zupełnie kwestya żydowska, gdyby nie dawne ziemie rzeczypospolitej, zagarnięte przez to państwo.

Zdawałoby się więc, że dzięki tym politycznym warunkom przeszłości, choćby przez wdzięczność za gościnę, żydzi nie wyrzekną się przybranej matki, która im nigdy macochą nie była.

Stało się przecież inaczej, utylitarni palestyńczykowie nietylko wyrzekali się ziemi, na której zrodzeni zostali, ale i jej języka, obyczajów, stroju — a przyjmowali je od żywiołu najezdniczego tak dalece, że przestało ich żenować nawet prawosławie.

Królestwo Kongresowe liczyło zawsze największą ilość żydów w całem państwie rosyjskiem, — małe miasteczka przeważnie przez nich zamieszkanemi były, — można sobie więc łatwo wyobrazić, jak bardzo wielki cios zadał rząd krajowi, wypędzając zwolenników talmudu od siebie i skazujących ich na zamieszkanie w dziesięciu guberniach Kongresówki.

Ten napływowy żywioł, a raczej ten pod wpływem surowych praw rosyjskich przekształcony już naród, zjawił się nad Wisłą ze swoją dawną arogancyą i pychą, a widząc preferencyę, jaką władze dawały i dają tym, którzy umieją język rosyjski, posługują się nim z całą bezczelnością, przekonaną o swej wyższości nad żywiołem miejscowym — i przez to nadaje mu inny niż dotychczas charakter.

Czyni to jednak tylko wrażenie zewnętrzne, szkodliwość tego żywiołu sięga głębiej na polu moralnem i ekonomicznem.

Aby się o tem przekonać należy przejrzyć się wszystkim warstwom żydowskim.

Śmietanka ich, to ci, którzy pokończyli uniwersytety i zajęli przez swe wykształcenie stanowisko wybitne.

W pierwszej linii, to bankierzy i finansiści.

Rzecz prosta, iż musimy tutaj zaliczyć i tych jeszcze, którzy mimo chrztu żydami być nie przestali.

Ludzie tej sfery stanowią wielki kosmopolityczny obóz, wprawdzie przy sposobności przyznają się do polskości, ale tylko językiem; p. J. G. Bloch wyciera przedpokoje ministeryalne i robi geszefty kolejowe lub cukrowe, a komitet giełdowy, złożony z samych żydów pieniężnych, układa memoryały lekceważące „żywioł miejscowy" — a podnoszące żydowski, który wedle jego pojęcia jest błogosławieństwem dla tego mizernego kraju — Polski.

Ci Polacy żydzi, nie wahają się wydawać córek swych za niemców, a wydawaliby je i za moskali, gdyby to tylko było możliwe.

Zdaje się, że skutkiem obecnego prześladowania przez rząd, powinni oni być naturalnymi sprzymierzeńcami Polaków.

Boże uchowaj, sami nietylko są rządu sługami najdalej idącymi w swej lojalnej skwapliwości, ale jeszcze demoralizującym czynnikiem, który niesłychanie szkodliwie wpływa na ogólne usposobienie.

Składki na nowe cerkwie prawosławne w Kongresówce, budowane przez sam rząd najpokaźniejsze notują pozycye złożone przez żydów; córki szajne morejnów warszawskich bardzo chętnie wychodzą za nieumiejących po polsku a mieszkających w Rosyi z tytułu swych stopni naukowych, żydów.

A posłuchajcie w salonach rozmów tych pań i panów, popatrzcie na ich zachowanie się, ambicye a formę kokotek a zrozumiecie moralną szkodliwość tych ludzi.

Inteligencya naukowa, stanowi tutaj drugą korzystniejszą warstwę.

Są to ludzie, którzy wyrozumowali już sobie pójść ręka w rękę ze społeczeństwem polskiem, ale tej potrzeby nie odczuli — im się zdaje, że jeśli już raczyli zrobić to ustępstwo, to w zamian winni otrzymać wszystkie dobrodziejstwa, po samych tylko stąpać kwiatach i same tylko odbierać laury.

Nie może im się to w mózgu pomieścić, że ojczyzna nie jest dojną krową, którą doić by tylko było można, ale matką, której miłości dowodzić trzeba wszelkiemi sposoby a przedewszystkiem cierpieniem.

Zapatrzeni w złotego cielca, jemu przedewszystkiem służą i on jest regulatorem ich czynności.

Żyd piszący, skrytykowany słusznie przez jakiegoś żaka — już zakłada rękę na piersi i woła z miną dotkniętego *Weltschmerzem* bohatera: „przychodzę do przekonania, że nie warto dla tego narodu pracować."

Adwokat, którego za jakieś nieformalności wykreślono z listy obrończej, pisze broszurę, w której twierdzi z cynizmem najwyższym, że być „Polakiem jest nieszczęściem" — następnie kraj opuszcza, ekspatryzuje się na Francuza i tylko od swoich domów w Warszawie pobiera dochody, uszczęśliwiając Europę francuskim dziennikiem czy tygodnikiem.

Takich faktów moglibyśmy naliczyć setki, a dowodzą one, że żywioł semicki mimo całego swego finansowego sprytu, nie posiada absolutnie moralnego poczucia.

Bylibyśmy bardzo niesprawiedliwi, gdybyśmy w tem zgangrenowanem kole semickim nie spostrzegali osobników zdrowych.

Są one niezawodnie, ale w tak małej liczbie, że złych wpływów zrównoważyć nie są zdolni.

Makymow, który napisał wspaniałą książkę p. t. Sybir i Katorga, o wiele więcej wartą od takiejże pracy Kaenana, naliczył tylko 48 ofiar żydowskich, cierpiących na wygnaniu za wypadki 1863 roku.

Cyfra ta przecież arcy-wymowna!

Trzeba przyznać, że i społeczeństwo nasze względnie do żydów nie zachowało się i nie zachowuje w sposób rozumny a taktowny, dając im wiele powodów do niezadowolenia, — choć do licha, któż akomodować się do kogo powinien?

Każdy uczciwy człowiek nie znajdzie dość słów potępienia na awantury żydowskie podczas świąt Bożego Narodzenia w Warszawie, darcie pierzyn, rozbijanie i rabowanie sklepów itp., ale niestety każdy przyznać musi, iż było to niejako konsekwencyą długoletniego postępowania tej rasy.

Ta rabacya jest bronią w rękach żydów dzisiejszych przeciwko nam, gdy powinna być dla nich nauką tylko i wskazówką do koniecznej zmiany w postępowaniu.

Najstraszniejszą dla nas warstwą żydowską jest najniższa, mająca usposobienie i charakter głodnych pijawek, mnożąca się w zatrważający sposób — osiadła w miasteczkach i po wsiach a trudniąca się najbardziej niedozwolonemi przez prawo procederami.

Nędza grasuje tu między niemi w zatrważający sposób i jest nowym bodźcem do nowych ekscesów.

Miejscowe prawo nie pozwala wprawdzie takim pająkom wywłaszczyć z gruntu chłopa, jak się to dzieje u was, ale za to, nie wynalazło dotąd środka, który by mógł zabezpieczyć wioskowego obywatela na sześciu morgach od tego, aby cała praca rąk jego nie szła na utrzymanie żydowskiej rodziny, siedzącej na karczmie.

Ludzie są wszędzie ludźmi, wyzyskiwacze są tak dobrze śród nas, jak śród żydów — tylko między nami policzyć ich można na palcach — a oni takimi są w całej masie.

Arogancya i pycha, jaką zdradza ta żydowska rasa u góry, przejawia się i u dołu.

Tam uważa się ona za specyalnie uzdolnioną do wszystkiego, tutaj za wy-

23

Polacy i Węgrzy.

(1848—1849.)

Przez

Stanisława Schnüra-Peplowskiego.

[Ciąg dalszy.]

— Nie masz jenerale serca dla tego miasta! — zawołał, usłyszawszy ten projekt, Messenhauser.

Bem ukłonił mu się drwiąco i odparł:

— Nie słyszałem do tej chwili, by sercem wygrywano bitwy, lub broniono miast... Tejże nocy, widząc, że ludność skłania się do kapitulacyi, oraz dowiedziawszy się, że za głowę jego Windischgrätz nałożył nagrodę, Bem zniknął. Bujna wyobraźnia historyografów rewolucyi październikowej każe mu odbywać tę niebezpieczną przeprawę w trumnie jako rzekomemu nieboszczykowi. W rzeczywistości miała się rzecz inaczej. Przebrany za woźnicę, przewiózł Bem z Wiednia rodzinę jednego z oficerów austryackich do obozu Windischgrätza, zkąd nienagabywany przez nikogo, podążył prostą drogą ku węgierskim forpocztom, ustawionym na lewym brzegu Dunaju.

W nocy z dwudziestego dziewiątego października na trzydziestego, placówka węgierska przytrzymała starego wyrobnika, wlokącego się wózkiem do Preszburga. Odstawiono go na strażnicę. Był to człowiek przeszło pięćdziesiecioletni. Krótkie, jasne włosy okalały czoło wysokie. Twarz, zoraną ospą, bez zarostu, ożywiały duże, błękitne oczy. Na strażnicy nie zatrudniano się zbytecznie jeńcem, który znużony i przeziębnięty przespał się do rana na gołej ziemi. Z nadejściem dnia jeniec upraszał dowodzącego wartą oficera o pozwolenie napisania kilku słów do Kossutha, który przybył podówczas do Preszburga. Kartkę odesłano przez ordynansa. Niebawem przed strażnicę zajechał powóz, z którego wysiadł hr. Andrassy. Z odkrytą głową zbliżał się do jeńca i po wymianie kilku słów zaprosił go do powozu. Jeńcem był Bem.

W sprawie węgierskiej żywił Bem odrębne przekonanie od bawiących w Węgrzech polskich deputacyj. W Paryżu wyrobiwszy sobie pewne, idealne projekty co do misyi narodu polskiego wobec Słowiańszczyzny, podzielane zresztą przez cały obóz zwolenników ks. Czartoryskiego, znalazł Bem i w Galicyi, podzielających te zapatrywania ludzi, jakimi byli Władysław ks. Sanguszko, Jerzy ks. Lubomirski i Adam hr. Potocki. Wspólnie z nimi powziął Bem jeszcze przed wyjazdem do Wiednia plan pogodzenia interesów polskich z słowiańskimi i z węgierskimi, co zdało się mu rzeczą tem łatwiejszą, ile że rząd węgierski za pośrednictwem Franciszka Pulszkego oddawna już starał się pozyskać dla siebie jego szpadę. Już w dniu dwudziestym dziewiątym września t. r. pisał Bem ze Lwowa, do hr. Z. list tej treści:

„Węgrzy, z którymi Polska od niepamiętnych czasów w przyjaźnych była stosunkach, znajdują się teraz w położeniu bardzo krytycznem. Kroaci, tudzież inni Słowianie, którzy od kilku wieków z nimi są połączeni, podburzeni dzisiaj przez Niemców, a nawet przez Moskali, powstali przeciw nim. Wojna domowa wzmaga się groźnie. My tylko Polacy możemy poważnionych pogodzić, nakłaniając Madiarów do zapewnienia Słowianom wszelkich swobód konstytucyjnych, a tych przekonywując, że dalszy, ścisły związek z Madiarami jest dla nich najkorzystniejszy. Do tej wielkiej misyi namówiłem syna JWPana Dobrodzieja. Ks. Wł. Sanguszko, książę Jerzy Lubomirski i kilku innych najznakomitszych deputatów naszych należeć do niej będzie. Jedziemy na Tarnów i Wiedeń, gdzie zebrawszy się, ułożymy plan działań naszych, a ztamtąd do Pesztu udamy się. Formacya legii polsko-słowiańskiej, do której cała emigracya się zaciągnie, pozwoli nam utworzyć w Węgrzech hufiec zbrojny, który naszej interwencyi powagi doda, a który dla przyszłej armii polskiej zawiązkiem się stanie..."

Piękne te marzenia o hufcu polsko-słowiańskim za przybyciem do Wiednia pierzchnęły, gdyby mgła. Słowianie pod wodzą Jellachicha walczyli po stronie reakcyi... Mimo to jednak Bem nawet po przybyciu do Preszburga przeciwnym był formacyi samoistnego legionu polskiego, zaś deputacyom, przybyłym z Galicyi, wręcz odmawiał charakteru legalnego, jako pozbawionym upoważnienia ze strony całego kraju. W uporze tym pewną, być może, rolę odgrywały względy zasadniczej natury, niechęć wystąpienia przeciwko Słowianom z orężem w dłoni. Być też może, że i osobista uraza wobec Dzierzkowskiego i Wysockiego, z czasów pobytu w Paryżu i we Lwowie, utwierdzała Bema w sprzeczności wobec projektów przez nich przedkładanych. Na razie wszakże sprzeczność owa nie wywołała żadnych przykrych następstw. Bem, uproszony przez Koszutha, żądnego rychłego odwetu za przegraną pod Schwechatem, pospieszył ku granicy morawskiej celem wyparcia korpusu jenerała Simonicha, ściganego przez węgierskich pułkowników, Guyona i Lazara. Zanim jednak zdążył na miejsce, przeciwnik niezbyt pilnie obserwowany przez Węgrów, umknął już w wąwozy Małych Karpat.

Bem, powróciwszy do Budapesztu, trafił na chwilę najgwałtowniejszych swarów wśród Polaków bardzo licznie w tem mieście zebranych. Prócz młodzieży galicyjskiej i wychodźców zebrało się w stolicy wielu wojskowych z roku trzydziestego i znaczna stosunkowo liczba Polaków, służących dawniej w armi austryackiej. Byli więc oficerowie artyleryi: Łącki, Benicki i Stobiecki, z piechoty: Idzikowski, Grochowalski, Czernik, Matczyński, Żurowski, wreszcie Błeszyński, Wierucki, Żółtowski, Korzeliński, Dunowski i inni. Później przybyli: major kawaleryi Tchórznicki, z oddanym sobie pod opiekę, Janem Aleksandrem Fredrą, synem Aleksandra i ks. Poniński, wychowaniec wiedeńskiej szkoły inżynieryi, późniejszy jenerał dywizyi w służbie włoskiej. Do Bema, lubo znanego już wodza z rewolucyi listopadowej, mniej młodzież polska czuła zaufania. Milczący, surowy wojownik, zestarzały przed czasem, utykający na prawą nogę, nie odznaczał się wcale militarną powierzchownością, zaś wyszarzany surdut, zielonego niegdyś koloru, sięgający mu prawie po kostki, czynił go raczej podobnym do wiejskiego w Niemczech bakałarza, niż do żołnierza. Wysocki, około którego grupował się ogół przyszłych legionistów, również nie przedstawiał się pokaźnie. Mały, szczupły, siwy, mówiący cicho i powolnie głosem ochrypłym, sprawiał wrażenie człowieka, nie grzeszącego energią. Nie posiadał też szczególniejszych zasług w zawodzie wojennym, lecz zalecał go jedynie tytuł członka Centralizacyi Wersalskiej, posiadającej niesłychaną powagę wśród młodszego pokolenia w Polsce. Za Wysockim stał zresztą Dzierzkowski. Wysokiego wzrostu i tuszy niepospolitej, o twarzy niezwykle inteligentnej, odznaczał się lwowski publicysta nadzwyczajną swadą. Mówił gładko, płynnie, jędrnie. Słowem był to *un homme d'esprit*, człowiek bystrego pojęcia i dziwnie łatwego dowcipu. Wysockiego wodził Dzierzkowski na pasku, lecz dzięki jemu koło przedstawiciela centralizacyi kupiła się nietylko młodzież, wyznająca z właściwym sobie zapałem zasady demokratyczne, lecz ufali mu ślepo nawet ludzie starsi i wojskowi dawnej służby. Dla przeważnej części Polaków wyrocznią byli Wysocki i Dzierzkowski, lecz Bem posiadał zaufanie Kossutha, Messarosa, wybitniejszych posłów a nawet krążyły pogłoski, iż w jego ręku spocznie już w najbliższej przyszłości buława naczelnego wodza.

Z nietajoną przeto niechęcią spoglądali zwolennicy Wysockiego na Bema, który dumny z usług oddanych ojczyźnie, grzeszył do pewnego stopnia arbitralnością i żądał od wszystkich bezwzględnego posłuszeństwa dla siebie. Sprzeciwiając się zasadniczo myśli tworzenia odrębnego legionu polsko-węgierskiego, doradzał Bem tworzenie z ochotników polskich drobniejszych oddziałów różnej broni, które by działając łącznie z Węgrami w rozmaitych korpusach, wyrobiły wśród przeciwnika mylne przekonanie co do liczby Polaków walczących w szeregach powstańczych.

(C. d. n.)

brany przez Boga naród, którym wszystkie inne służyć powinny.

I dziwić się temu niepodobna, wszakże uczy ich tego talmud — a żaden dzisiejszy apostoł śród nich tego mniemania sprostować się nie stara.

I tutaj ostatniemi czasy napływowy żywioł rosyjskich żydów, zresztą nielubiany przez miejscowych, szkody wielkie wyrządził.

Dla pozoru chyba są bogaci żydzi, którzy wydają spory zapas gotówki na utrzymanie tygodnika polskiego p. t. *Izraelita*, wydawanego przez p. Pełtyna, ojca znanego prawosławnego już profesora gimnazyalnego, który się odznaczył awanturami z młodzieżą o polski język.

Pismo to, niewiadomo dla kogo redagowane, jest obrazem niedołęstwa najwyższego pod względem dziennikarskim, a pod względem etycznym zerem.

Więcej wpływu ma pismo, wychodzące pod redakcyą Słonimskiego w języku hebrajskim p. t. *Hacfira*. Jest ono postępowem, szczerem, często walczącem z przesądami talmudycznemi tak, iż nawet pod interdyktem hasydów parę razy się znajdowało, ale i tutaj wcisnąć się zdołał intruz rosyjski p. Sokołow i on bruzdzi zarówno uczciwemu redaktorowi, jak i jego pracy.

Zaznaczywszy ujemne strony żywiołu żydowskiego, nie możemy pominąć i dodatniej działalności szczupłych wyjątków.

Do takiej zaliczamy ofiarność pieniężną na cele humanitarne, jak: szkoły fachowe, ochrony, przytułki, szpitale, w większej liczbie wypadków trzymającą się ściśle sfery żydowskiej.

Dalej, sławią słusznie i tak często solidarność tego żywiołu, która winna służyć za przykład społeczeństwu naszemu, wreszcie zaciętość w nienawiści, nigdy i niczem nie dającej się przebłagać.

W omawianym trzynastoleciu sprawa żydowska zaostrzyła się wielce, nienawiść między nimi a nami wzrosła, a nikt nie pracował nad jej wyrównaniem, nad stworzeniem lepszej przyszłości, która, o ile przyjdzie fantazya rządowi rosyjskiemu wziąć pod swe skrzydła opiekuńcze żydów — bardzo gorzkie wyda owoce.

W interesie naszym i ich samych, ludzie dobrej woli winni się nad tem poważnie zastanowić.

Veritas.

Towarzystwo szkoły ludowej.

Koło męskie Towarzystwa „Szkoły ludowej“, na którego czele stanął prof. uniwersytetu lwowskiego p. dr. August Balasits, wydało następującą odezwę:

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ założone w r. 1892 zdołało w krótkim czasie swego istnienia zebrać majątek zakładowy sięgający poważnej cyfry, około 40.000 zł. i założyło dwie szkoły ludowe. Najwięcej atoli pocieszającym objawem jest znakomita ilość członków, jaką się żadne inne Towarzystwo w kraju pochlubić nie może (około 10.000) Jest to dowodem, że społeczność nasza uznała potrzebę istnienia naszego Towarzystwa i z celem jego się zgadza. Hasłem naszej pracy: Oświata ludu naszego przez polską szkołę ludową! Bez ludu oświeconego nie ma dla kraju przyszłości! Nikt już w narodzie nie wątpi o tem, że praca nad ludem powinna być powszechną, a zarazem dobrowolną, patryotyczną. Pomagajmy z własnej chęci naszym władzom szkolnym! Łóżmy na szkołę ludową, nie ulegając wyłącznie przymusowi podatkowemu! Wielkie zadania nie mogą być dokonane bez dobrowolnej pracy i ofiarności. W tem przekonaniu a zarazem spełniając otrzymane mandaty, upraszamy wszystkich dobrze myślących o przystąpienie do Towarzystwa szkoły ludowej, i o zjednanie choćby najszczuplejszej liczby członków. A przyszłych naszych Towarzyszy prosimy o dwie rzeczy: 1. zechcą płacić minimalną wkładkę jedną koronę półrocznie, czyli dwie korony rocznie. Towarzystwu nie tyle chodzi o wyższe wkładki (§. 6 statutu) ile o jak największą liczbę członków; 2. raczą przybyć raz do roku na ogólne zebranie miejscowego Koła męskiego, wysłuchać uważnie sprawozdania zarządu, życzliwą radą wspierać jego usiłowania i z całą ścisłością wykonać obywatelską kontrolę i krytykę jego działalności.“

Nie wątpimy, iż powyższa odezwa odniesie w społeczeństwie polskiem pożądany skutek i że Towarzystwo to obejmie niebawem wszystkie warstwy i stany, posługujące się tylko rodzinną mową polską i że nikt nie cofnie się od współudziału w pracy we wspomnianem Towarzystwie.

Zarząd Koła uprasza również wszystkich dawniejszych pp. delegatów, aby raczyli nadesłać pod adresem „Koło męskie Towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie“ (biuro otwarte od godziny 4—5 po południu) listy wkładkowe rachunków wraz z uzyskanymi funduszami.

KRONIKA.

Lwów dnia 30. marca.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

W fejletonie rozpoczniemy we wtorek 2. kwietnia druk powieści Łosia „Ze Starżów pani Appelstein“ a z końcem przyszłego tygodnia po ukończeniu I. części „Węgrzy i Polacy“, obrazek galicyjski „Z padołu łez“.

Cesarz udzielał onegdaj audyencyi i śmiędzy innymi przyjął radcę legacyjnego hr. Bolestę-Koziebrodzkiego.

Zapiski osobiste. Bawi w naszem mieście prof. uniw. Jagiellońskiego, prorektor dr. Kasparek.

Mianowania. Kraj. dyrekcya skarbu zamianowała Henryka Iwanickiego adjunktem podatkowym.

Z Rady szkolnej krajowej. Delegat Wydziału krajowego do krajowej Rady szkolnej książę Jerzy Czartoryski zrezygnował z tej godności. W jego miejsce wybrał Wydział krajowy Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Z armii. Cesarz zarządził, ażeby stan pokojowy korpusu trenu został powiększony o 15 oficerów, 48 wachmistrzów, 32 żołnierzy i 15 sług oficerskich.

Stara zdawkowa moneta. Skutkiem ciągle ponawiających się zażaleń, iż urzędy podatkowe, przyjmując stare 20- i 4-centówki przy płaceniu podatków, nie chcą ich jednak mieniać na monetę, mającą obecnie obieg prawny, wiedeńska kraj. dyrekcya skarbu ogłosiła, iż wspomniane urzędy nie mają do tego obowiązku, a tylko są upoważnione do wymiany, w razie wystarczającego w kasach zapasu gotówki. Mimo to, ministerstwo skarbu wezwało wszystkie urzędy podatkowe, aby w wymianie trudności stronom nie stawiały i o ile możności mieniały te monety na nowe.

Żydowscy rękodzielnicy lwowscy wystosowali adres do posła Dawida Abrahamowicza za wyjednanie przepisu, iż żydzi świątkujący w sobotę zadość czynią już tym sposobem wymaganiom ustawy co do ogólnego odpoczynku niedzielnego.

Kasa chorych m. Lwowa, która odbędzie walne zgromadzenie w ratuszu w niedzielę o godz. 10 przed południem, wydała sprawozdanie za r. 1894. Zarząd zaznacza, że pod względem troski o chorych zrobił co mógł, powiększył bowiem liczbę lekarzy, tak że jest ich teraz 5, a nadto dr. Sztembartha zamianował lekarzem kierującym, który oprócz dbania o chorych w swoim rejonie ma powierzone sobie kierownictwo całą służbą lekarską. Dalej skarży się zarząd kasy chorych, że apteki nie dają kasom opustu pod nad 15 prc. a podania o utworzenie aptek związkowych w Krakowie i Lwowie, uzasadnione ustawą, ustrzęgło gdzieś w ministerstwie spraw wewnętrznych. Co do obniżenia kosztów szpitalnych, odniósł się zarząd do Wydziału kraj. i sejmu. Dyrektor kasy chorych dr. Kulczycki wykazuje w swem sprawozdaniu, że przeciętna ilość członków kasy chorych wynosiła w r. 1894 7128. W tymże roku zgłoszonych chorych było 4297, wyleczono z nich 4175 osób, zmarło 46, przeszło zaś na r. 1895 chorych 76. Wydatki tak się przedstawiają: zasiłki dla chorych w gotówce 17.749 zł., koszta lekarzy 8476 zł., lekarstwa 7737 zł., koszta szpitalne 3781 zł., pogrzebowe 800 zł., koszta zarządu 12.953 zł.

Do sprawozdania dołączone jest bardzo szczegółowo omówione przez dr. C. Sztembartha przedstawienie jego działalności, jako lekarza kierującego. Unikając wszelkich frazesów, w formie prostej a skromnej wykaduje on, w jakim kierunku usiłowania wytężył i jaki rezultat starania te odniosły. Zdaje nam się, że będziemy wyrazem większości członków Kasy chorych m. Lwowa, jeśli zaznaczymy tu, że należy mu się prawdziwe uznanie za żmudną a pełną gorliwości pracę.

Sieroca dola. Wczoraj przyszła na inspekcyę policyi Feliksa Śledzińska, sierota po kanceliście sądowym, przyprowadzając ze sobą 14-letniego brata Kornela, przyczem opowiedziała co następuje: Po śmierci ojca pozostało nas czworo sierot, dwoje młodszych wzięła do siebia macocha, ja znalazłam przytułek u pp. Kremlów, a oto tego brata mego Kornela, który skończył 6 klas wydziałowych, oddano do terminu do stolarza, gdzie przy ciężkiej pracy, gdy dostał reumatyzmu, został z warstatu wypędzony, jako za mało mający sił do tego rzemiosła. Odtąd chłopak nie może znaleźć nigdzie miejsca, przy przyjęciu bowiem do terminu wymagają majstrowie pozwolenia opiekuna, który jest w Szczercu i mimo kilkakrotnych rozpaczliwych listów, do Lwowa nie przyjeżdża, aby zająć się ulokowaniem chłopca. Feliksa prosiła z płaczem o przytułek dla brata w aresztach, chłopak tuła się bowiem po ulicy, sypia na schodach i w piwnicach domów, a onegdaj z głodu zemdlał, że ledwie go do przytomności przywrócono. Żądaniu biednej sieroty stało się zadość, a opowieść jej ogłaszamy, bo może znajdzie się litościwe serce, które poda rękę sierocie.

Bójkę uliczną stoczyli wczoraj przy ulicy Blacharskiej Franciszek Likan murarz z swą narzeczoną Julia Picz. Oboje tak się pokaleczyli, że musiano ich najpierw odstawić na stacyę ratunkową, celem opatrzenia a dopiero potem do aresztów.

Na szkodę dr. Fr. Smolki, byłego prezydenta Izby posłów Rady popełniono znaczną kradzież. Ajent policyjny Günsberg zauważywszy, że Bronisław Gerszon, lokaj dr. Smolki prowadzi od pewnego czasu hulaszcze życie, zabawiając się po szynkowniach, począł śledzić za nim i za źródłem dochodów używającego Gerszona. Przy okazyi „poboru“ do wojska, gdy Gerszon nieco więcej napiwszy, wygadał się, że ma „papiery wartościowe“, Günsberg przyaresztował go, ale zrobiwszy u niego rewizyę znalazł tylko 10 zł. 80 ct. Sprytny ajent nie dał atoli za wygraną, począł dochodzić i szukać dalej, aż wreszcie odnalazł w piwnicy ukryte wiedeńskie losy kredytowe ziemskie, pierwszej emisyi, nominalnej wartości 400 zł. Dopiero po znalezieniu tych papierów wartościowych zawiadomiono sędziwego prezydenta o popełnionej kradzieży. Przesłuchany Gerszon przyznał się następnie, że wypatrzywszy, iż dr. Smolka chował klucze od kasy wertheimowskiej do szuflady w biurku, podczas nieobecności tegoż dobrał się do biórka, a następnie i kasy i zabrał część papierów i 60 koron w gotówce.

Kradzieże. Abraham Glasgal zamieszkały przy ulicy Weteranów pod l. 12. po zostawił wóz z paką, wartości 60 zł. przed bramą domu, — rano atoli woza już nie znalazł. — Szafkę rozbito wczoraj w Rynku pod l. 15. i skradziono z niej towary galanteryjne wartości około 40 zł.

Za solidarność odpokutuje w kozie Szulim Münzer, który usiłował najpierw odbić policyantowi aresztowaną Feigę Segall, a gdy to się nie udało chciał wolność jej okupić zapłaceniem policyantowi 10 ct., które tenże wraz z delikwentem oddał w policyi.

Z Izby sądowej. Przed ławą przysięgłych trybunału lwowskiego odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Salci Hochberg, rodem z Romanowa, 19 lat liczącej, izraelitce, którą prokuratorya państwa oskarżyła o to, że dnia 23. stycznia br. swoje kilkunastomiesięczne dziecię w miejscu ustronnem, podłożyła za parkanem, przy ul. Zakątnej, wskutek czego dziecko umarło. Trybunałowi przewodniczył p. radca Heyderer, oskarżał p. prokurator Oleński, bronił zaś obwinioną dr. Jakubowski. Po zatwierdzeniu pytania głównego przez pp. przysięgłych — trybunał skazał Salcię Hochberg na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Ruch socyalny zaczyna rozciągać swe działanie i na wsie. Z pewnej wsi, pobliskiej miasteczku, leżącemu pod samem Lwowem, gdzie są i robotnicy fabryczni, piszą nam, iż włościanie tamtejsi gotują się, gdy przy spóźnionej w bieżącym roku wiośnie nadejdą pilne roboty w polu, zażądać wszędzie równocześnie podwyższenia zapłaty i zmniejszenia godzin pracy, a gdyby nie uczyniono zadość temu żądaniu, nie wyjść na robotę, — roczni parobcy zaś mają opuścić gremialnie służbę. Wątpimy, aby tego rodzaju strejk powstał, lub mógł przetrwać dłużej niż dni kilka, zwłaszcza, że tegoroczna nędza na przednowku, przewyższa nędzę lat poprzednich, — ale już samo istnienie tego rodzaju pogadanek po wsiach, znamionuje, że agitacya socyalna działa nieustannie.

Z Gródka przychodzą do nas skargi na niemożliwy do przebycia stan drogi gródecko-lwowskiej i tak np. do Czerlan wcale z Gródka dostać się nie można. Olbrzymie masy śniegu, które do niedawna zalegały drogę i sąsiednie pola, a o usunięcie których w właściwym czasie nikt nie pomyślał, topnieją gwałtownie i obecnie już w niektórych miejscach droga wygląda jak rozległa rzeka lub bezdenne bagno. Dla lepszej ilustracyi dodajemy, że między 10 a 20 kilometrem tejże drogi okoliczni włościanie przeprawiają się na... czółnach!

Teściobójstwo. Z Tarnopola piszą nam: Na polach Denysowa rozegrał się krwawy dramat. We wsi tej mieszkał Czambuła, prowadząc wspólne gospodarstwo z swym teściem Półsetkiem, który po śmierci swej żony rozpił się setnie. Dnie i wieczory spędzał w karczmie miejscowej a od czasu do czasu, zaprzęgał konia i jechał do „Tarnopola“, aby tam w lepszem towarzystwie się zabawić. Tak uczynił też przed niedawnym czasem a gdy późno w noc nie wracał, na dworze zaś srożyła się zadymka, Czambułowa niespokojna o ojca, uprosiła męża, by wyszedł naprzeciw i zbadał czy Półsetek nie zabłądził gdzie przypadkiem lub nie zamarzł w drodze. Czambuł ledwie uszedł od obejścia kilkaset kroków, znalazł pijanego teścia leżącego na śniegu a pijanego jak Bela, konia zaś o kilkadziesiąt kroków obok ugrzęzłego po pas w śniegu. Zdaje się, że widok styranych koni, a głównie tłumiona od dłuższego czasu nienawiść do teścia, złożyły si na to, iż Czambuła idąc za chwilowym popędem, obłożył teścia kilkoma razami po głowie i tak na polu zostawił, wracając najspokojniej do domu. Na drugi dzień znaleziono zamarznięte zwłoki Półsetka krwią trochę „zbroczone“. Komisya sądowa orzekła, że kijem grubym zadane Półsetkowi razy nie sprowadziły wprawdzie śmierci lecz tylko omdlenie, pozostawiony atoli na polu zamarzł następnie. Czułego zięcia dostawiono do tarnopolskiego więzienia.

W Kutach wykryła żandarmerya całą szajkę złodziei. Przy rewizyi domowej u jednego z przychwyconych złoczyńców wykryto cały magazyn mąki, ryb wędzonych, zboża, poduszek, srebra stołowego i wszystkich możliwych przedmiotów. Poszkodowanymi są prawie wyłącznie żydzi handlarze. Lecz o dziwo! Na rozkaz rabina, wszyscy poszkodowani wyparli się własności pokradzionych im przedmiotów, chociaż złoczyńcy do winy się przyznają, aby złodziei, którzy jak to zwykle, prawie wyłącznie z żydów się rekrutują, uwolnić jeżeli tylko możliwe od kary.

W Krakowie zawalił się wczoraj sufit I piętra w domu, należącym do plebanii kościoła św. Szczepana na Piasku. Sufit zawalił się nad niezamieszkałemi izbami, dzięki czemu obeszło się na szczęście bez ofiar w ludziach.

Wylewy. Z Żydaczowa donoszą o wylewie Dniestru. Gminy Kijowiec, Demeńka leśna, Demeńka poddniestrzańska, Nadiatycze i Międzyrzecze stoją pod wodą. Komunikacya z Żydaczowem jest możliwą tylko koleją na Stryj.

Rzeczka Tłumaczek pod Niżniowem zalała wszystkie pola na przestrzeni od Oleszowa do Niżniowa. Wylała również rzeczka Worona pod Tyśmienicą.

Pod Sokalem most na Bugu zagrożony. Komunikacya przerwana.

Stypendya. Kuratorya fundacyi stypendyjnej śp. dra Jana Towarnickiego nadała stypendya następującym uczniom: Marcinowi Towarnickiemu, uczniowi II. r. praw w Krakowie 300 zł., Karolowi Leonowi Towarnickiemu, uczniowi IV. kl. gimnazyum w Przemyślu 200 zł., Janowi Towarnickiemu, uczniowi IV. kl. szkoły ludowej w Przemyślu 150 zł., Bazylemu Gudzowi, uczniowi IV. kl. szkoły ludowej w Staremmieście 150 zł., Teodorowi Lesejce, uczniowi III. klasy szkoły ludowej w Ławrowie 150 zł., dalej Zygmuntowi Kinelowi, uczniowi I. kl. gimn. w Rzeszowie 150 zł, Władysławowi Samołyce, uczniowi V. kl. gimn. w Rzeszowie 150 zł., Tadeuszowi Polakowi, uczniowi VIII. kl. gimn. św. Jacka w Krakowie 150 zł., Józefowi Bissingerowi, uczniowi V. kl. gimn. w Rzeszowie 150 zł.

Na przedstawienie Rady pow. sokalskiej nadał Wydział kraj. z fundacyi Maryi Kruszewskiej z Chorobrowa, Józefowi Kownackiemu, uczniowi I. roku prawa w Krakowie stypendyum 200 zł.

Pielgrzymka do Palestyny, licząca około 100 osób, wyruszyła onegdaj z Wiednia, pod przewodnictwem OO. Franciszkanów.

Testament ks. Montleart, otwarty w czwartek 28. bm. w wiedeńskim sądzie pow. sprawił pewnego rodzaju niemiłą niespodziankę. Spodziewano się powszechnie, że księżna swój kilkumilionowy majątek zapisze na cele dobroczynne — tymczasem rozporządzenie ostatniej jej woli, pisane przez nią własnoręcznie i podpisane, obejmuje tylko kilka wierszy, w których dziękuje swej towarzyszce br. Paulinie Effinger za długoletnią przyjaźń i temi słowy kończy: „Mianuję br. Paulinę Effinger-Wildegg moją uniwersalną spadkobierczynią“. Egzekutorem testamentu jest adw. dr. Teltscher.

Sprawę honorową prezesa komisyi wyborczej w Nitrze, Tarnoczego z trzema posłami, załatwiono wczoraj przez spisanie odpowiednich protokółów, a z czwartym posłem sprawa jeszcze nie załatwiona.

Fabrykantka aniołków. W Budapeszcie aresztowano niejaką Schabo, która uprawiała nieznany dotychczas ohydny proceder, mianowicie nieślubne dzieci, brane rzekomo na wychowanie za dobrą opłatą, wrzucała po kolei do Dunaju.

Samobójstwa. W Kopenhadze wywołało wielkie wrażenie samobójstwo deputowanego Dinesen'a. Dinesen należał do najwybitniejszych członków parlamentu. Powodem nieszczęśliwego kroku miała być sprawa natury czysto prywatnej.

Z Turynu telegrafują, że znany malarz szwedzki Wotan Björnson (brat pisarza), zastrzelił się w pobliżu Monte-Carlo, gdzie przegrał w ruletę znaczny majątek.

Sztuki piękne.

Z teatru. Zapowiedziana na wczoraj komedya Wołowskiego „Towarzysz pancerny“, która zdobyła pierwszą nagrodę konkursową, z powodu słabości p. Gostyńskiej nie mogła być wykonaną i została odroczoną do poniedziałku. Rolę p. Gostyńskiej obejmuje p. Otrembina.

Zamiast „Towarzysza pancernego“ przedstawiono „Madame sans gêne“, w której pni Stachowicz niezmiennie święci tryumfy, publiczność jednak, wybrawszy się oglądać „Towarzysza pancernego“, w małej tylko części pozostała na przedstawieniu tak, że grano przed pustemi ławkami.

Bilety, zakupione na wczorajsze przedstawienie, ważne są na poniedziałek.

Polscy malarze za granicą.

O ruchu artystycznym wśród naszej kolonii malarskiej w Monachium, pisze p. Wł. Wankie: Zima, to czas, w którym malarz najwięcej tworzy; z nazbieranych materyałów przez lato obrazy układa lub uzupełnia pomysły fantazyi. Mimo dni krótkie i ciemne, malarz więcej ma rezultatów na staludze, niż w lecie, kiedy wszystko artystę wabi, na świat boży wyprowadza z tego oszklonego więzienia, co się pracownią zowie.

To też, gdzie zajrzeć do atelier, wszędzie ruch i życie; nowe obrazy porozpoczynane lub dawne na ukończeniu. Jedni pracują dla „Künstlerhausu“ wiedeńskiego, inni do salonu monachijskiego“.

Dużo dobrego i nowego...

W dobrze oddawna znanej wszystkim w Monachium pracowni na Schwanthalerstrasse profesor Brandt podmalowywa „Kulig Sobieskiego“, rozwijając na tle pałacu wilanowskiego wspaniałą kompozycyę, pełną życia i majestatycznej powagi. Srodkiem obrazu suną czwórką zaprzężone sanie, wiozące Sobieskiego z Marysieńką, za nimi w nieprzeliczonej mnogości jadą dostojnicy dworscy i panowie owocześni. Po bokach szeregi dworzan z płonącemi pochodniami tworzą malowniczy szpaler, za którym znów widać muzykantów i cały różnobarwny, niezmiernie malowniczy tłum dworski. Efekt światła pochodni stanowi kontrast ze zmrokiem kończącego się dnia, co pozwala znakomitemu artyście wydobyć w dalszych planach obrazu ton dziwnie mistyczny a poetyczny. Po ukończeniu obrazu będzie to znów „typowy Brandt“, taki, jakim go znamy z dzieł najlepszych.

Prócz tej głównej pracy, kilka innych mniejszych obrazów stoi w pracowni Brandta na stalugach. Z tych najwięcej posunięta jest „Utarczka pancernych“. Na tle jasnego, wodnymi roztopami pokrytego krajobrazu widzimy husarzy goniących Szwedów, którzy umykają w rozsypce. Prawdą wywieranego wrażenia, jak i nadzwyczajną werwą w grupowaniu wielkich mas jazdy obraz ten wzbudza szczery zachwyt w każdym widzu, zdolnym do odczuwania wrażeń artystycznych.

Laureatka ostatniego konkursu warszawskiego, Olga Boznańska, kończy parę wybornych portretów i dwie rodzajowe kompozycye pełne wyrazu.

Z obrazów, które obecnie widzimy gotowe w pracowni artystki, wyróżniają się najwięcej: „Dzieci“ i „Hryzantema“, dwie kompozycye rodzajowe większych rozmiarów, pełne poetycznego nastroju; malowanie, robota artystyczna obrazów jest taką, że żadna ze współczesnych artystek naszych nie może się podobną techniką poszczycić.

Profesora Władysława Czachórskiego niedawno widzieliśmy w „Art Gallery Wimmera“, obrazek niewielki, typowy, z dala już rzucający się w oczy wytworną swą techniką i blaskiem kolorytu. (Są to zresztą zwykłe przymioty wszystkich obrazów tego artysty). Młoda, piękna kobieta, widocznie zmęczona haftem, odpoczywa niedbale spocząwszy na kozetce. Oczy, spoglądające wprost na widza, są bardzo piękne.

We wspaniale urządzonej pracowni artysty, przystrojonej gobelinami, bronzami, rzadkiej piękności dywanami, znaleźliśmy obraz większych rozmiarów, z kilku figur złożony.

Jest to malowidło dopiero rozpoczęte, widać już teraz jednak, że będzie to dzieło: poważne doskonałością roboty artystycznej, subtelnością nadzwyczajnie opracowanej formy; słowem złączy w sobie te cenne przymioty, dzięki którym obrazy profesora Czachórskiego cieszą się tak ogromnym popytem za granicą, a głównie w Anglii. Anglicy nigdy nie mają zanadto obrazów, pod któremi widnieje napis: Painter Czahorsky.

Że profesor Wierusz Kowalski świetnie maluje drogi błotne, śniegi, szare nieba mazowieckie, to wszyscy wiedzą; że jego bryczki, kałamaszki, typowe szkapy są pełne charakteru, to także nie nowina. Lecz jasne, wesołe tegoż artysty widoki jesieni lub lata mniej są ogółowi znane. Otóż obecnie Kowalski i w tych motywach tąż samą maestryą zdumiewa zwiedzających jego pracownię. Na tle zielonego, liściastego zagajnika widzimy siedzących kilkunastu chłopów z kijami. To „Nagonka“ oryginalna i typowa. Dalej kilka innych epizodów myśliwskich, zawsze dobrze podpatrzonych i wybranych w naturze. Duży obraz gwarny, a w kolorze niezmiernie silny, to „Wesele krakowskie.“ Motyw kilka razy malowany już był przez artystę, teraz jednakże inaczej jest pojęty i wyrażony. Dalej kilka obrazków z pejzażami śniegowymi, to starzy, ale dobrze znajomi. Jaki ten śnieg sypki i mokry! co tu sentymentu w całości! jaka swoboda! Olbrzymie płótno, całą ścianę ogromnej pracowni kryjące, to „Wypadek w podróży“, rzecz pełna dramatycznego nastroju i prawie panoramicznego złudzenia w pejzażowej swej części. Nie wiem, kiedy to będzie skończone, życzyćby jednak należało, aby jaknajprędzej. Wyborne przymioty malarskie profesora Kowalskiego nigdy chyba dotąd nie miały sposobności tak dobitnie, wszechstronnie, w całej pełni się artystycznie wyrazić.

Ogromnych rozmiarów „Upał“ Wacława Szymanowskiego to dalszy ciąg cyklu obrazów, których tak świetnym początkiem była „Idylla“ i „Modlitwa“. Środkiem zbożowego łanu widzimy idącą postać żniwiarza. Jest to chłop rosły, o wspaniałej postaci, głowę na piersi pochylił, ręce mu zwisły, a z całego gestu widać znojenie i zapracowanie bezmierne. Jest to żniwiarz, wracający od pracy, może do domu, a może tylko chce ukryć się na chwilę przed palącymi promieniami słonecznymi, które nasycają całą atmosferę obrazu. Niebo ma kolor i charakter owej chwili południowej, kiedy zdaje się rozżarzona lawa leje się z góry a wzrok ludzki, nieznoszący nadmiaru światła, migocącego w powietrzu, odbiera wrażenia wibrujących w ruchu atomów powietrznych. Cisza w około. Wszystko co żyje, chowa się w cień Nie zakołysze się i najdrobniejszy z kłosów. Natura jakby przerażona strasznym żarem stanęła bez ruchu! W takiem otoczeniu ów „żniwiarz“ jest wybornym typem pracownika, noszącego w swej prostocie, potędze szlachetnego znoju ów stygmat dostojeństwa, który mają w sobie podobne postaci z eposów greckich. Prócz tego zupełnie już skończonego obrazu (na wystawę w Paryżu przeznaczonego) kilka innych jeszcze widzimy na stalugach. Odpowiedniem do „Upału“ jest „Wiatr“: słaba postać kobieca przebojem toruje sobie drogę przez zawieruchę. Tam żar i spokój — tu ruch gwałtowny i chaos...

Ostatnie wiadomości

Z Berlina nadchodzi wiadomość, której trudno dać wiarę, mianowicie że cesarz Wilhelm przyjmie prezydyum rajchstagu, które ma mu się przedstawić podczas bankietu, który dnia 1 kwietnia da na cześć Bismarka. Byłoby to poprostu urąganiem. Zresztą, o ile wiadomo, prezydyum rajchstagu tylko zawiadomiło marszałka nadwornego o swoim wyborze, a o audyencyę zaś dla przedstawienia się cesarzowi nie prosiło.

Ze względów na swoje zdrowie odmówił Bismark przyjęcia większej części deputacyj.

Rejent brunszwicki ks. Albrecht pruski ciężko zachorował i leczy się w Anglii. Jak się zdaje trudno, aby jego syn, ks. Fryderyk Henryk był dopuszczony do następstwa w rejencyi, tembardziej gdy powszechnie wiadomo, że pruskie stronnictwo w Brunświku ciągle szczupleje, a wzmaga się stronnictwo welfickie. Wobec tych trudności, Prusy przeniosły poselstwo swoje z Oldenburga do Brunświku i posadę tę poruczą br. Schönowi, zręcznemu dyplomacie. (Zapewne skończy się powołaniem eksdynastyi hanowerskiej na tron brunszwicki, do czego ma prawo).

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 30 marca.

Wczoraj odbyły się posiedzenia różnych komisyj, a między niemi i komisyi rolniczej, w której to ostatniej obradowano nad wnioskiem p. Rosera, co do zwołania ankiety gospodarczej w celu narad nad położeniem rolnictwa. Na wniosek p. Wielowieyskiego uchwalono wybrać podkomitet z jedenastu członków, któryby wygotował kwestyonaryusz dla ankiety do 1. czerwca zdał sprawozdanie komisyi rolniczej. Do podkomitetu tego wybrani zostali z Polaków: Czecz i Włodzimierz Gniewosz. Przy ukonstytuowaniu się podkomitetu przewodniczącym został Brauner a zastępcą Włodz. Gniewosz.

Komisya podatkowa obradowała nad przekazanym sobie §. 18. projektu reformy podatkowej. Po przemowie ministra skarbu i kilku deputowanych, uchwalono wniosek Deyma aby reprezentowane były Izby handlowe w komisyach podatkowych.

Wiedeń d. 30. marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów rozpoczęły się obrady nad częścią przedłożenia o reformie podatków, odnoszącą się do opodatkowania Towarzystw obowiązanych do składania publicznych rachunków.

Wiedeń d. 30 marca.

Ferye świąteczne Izby posłów Rady państwa rozpoczną się 5. kwietnia.

Telegramy.

Wiedeń d. 30. marca.

Magdalena Marya Czerkawska została zamianowana damą honorową instytutu pań szlacheckich w Gracu.

Wiedeń d. 30. marca.

Uchwalona przez sejm galicyjski ustawa dotycząca podatku czynszowego w mieście Kołomyi, otrzymała sankcyę cesarską.

Wiedeń d. 30. marca.

P. Lueger otrzymał dziś 275 petycyj galicyjskich nauczycieli szkół ludowych, w których na podstawie sprawozdania galicyjskiego Wydziału krajowego, przedstawione są smutne stosunki i ciężkie położenie nauczycieli ludowych. We wszystkich tych petycyach jest następnie wyrażone żądanie regulacyi stosunków prawnych nauczycieli, polepszenia bytu przez podwyższenie płacy i zniżenie czasu służby z 40 na 30 lat.

P. Rutowski dokonał natychmiast dla siebie spisu wszystkich petycyonujących okręgów szkolnych.

Wiedeń d. 30. marca.

Dowiaduję się, że nauczyciel przy seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu Szafran zostanie suspendowany. Suspenzya ta ma być w związku ze znanym procesem studentów w Tarnopolu.

Budapeszt d. 30. marca.

Sejm węgierski obradował wczoraj nad petycyą o utworzenie węgierskiej akademii wojskowej. Poseł Balogh wniósł rezolucyę wzywającą rząd, ażeby urzeczywistnił żądanie, zawarte w tej petycyi. Stronnictwo narodowe i skrajna lewica popierały tę rezolucyę, zwalczało zaś ją stronnictwo liberalne, tudzież minister obrony krajowej Fajervary, który oświadczył, że nie leży w interesie Węgier robić wyłomu w instytucyi, służącej do obrony państwa. Izba odrzuciła rezolucye p. Balogha, a petycyę odstąpiła rządowi do załatwienia. Dziś zamkniętą zostanie obecna sesya sejmu, a w poniedziałek rozpocznie się nowa.

Bern d. 30. marca.

Mylnem jest, jako rokowania z Włochami co do tunelu pod górą Simplon ustrzęgły; prezydent Szwajcaryi oświadczył, że rokowania idą pomyślnie, i konwencya z Włochami przyjdzie do skutku.

Berlin d. 30. marca.

W parlamencie uzasadniał hr. Kanitz w dwugodzinnej mowie swój wniosek co do zaprowadzenia monopolu zbożowego. Odpowiadał mu następnie kanclerz Hohenlohe w myśl znanego już oświadczenia ministra Hammersteina, mianowicie, że wniosek ten nie jest zgodny z duchem istniejących traktatów handlowych. Dziś rozprawy nad tym wnioskiem zostaną ukończone.

W Izbie panów minister Hammerstein oświadczył się również stanowczo przeciw wnioskowi Kanitza.

Berlin d. 30 marca. Rada związkowa rozpoczęła wczoraj obrady nad projektem reformy giełdowej. Rządowy projekt w taksach dla lekarzy został Izbom lekarskim do zaopiniowania.

Niemcy w sprawie traktatu z Japonią gotowe zrzec się sądownictwa konsularnego i poddanych swoich oddać pod sądy krajowe, jeżeli Japonia poczyni im ustępstwa co do ceł, na co rząd japoński już po części przystaje.

Ren, Men, Nekar i Mozela wylały.

Petersburg d. 30. marca.

Wedle prywatnych doniesień komisya śledcza stwierdziła, że generał Annenkow, główny kierownik budowy kolei zakaspijskiej dopuścił się sprzeniewierzenia na łączną sumę około półtora miliona rubli. Krążą pogłoski, że Annenkow będzie oddany sądowi karnemu.

Petersburg d. 30 marca. Wedle *Russkich Wiedom.* Rada wkrótce będzie obradować nad projektem ministra skarbu, dotyczącym zmian regulaminu o kontroli operacyj, jakie banki i zakłady kredytowe robią z walutą złotą.

Wedle ogłoszonego zapewnienia carskiego, kolej sybirska będzie prędzej ukończoną, niż ogół sądzi. Wnoszą ztąd że dla skrócenia toru, Chiny odstąpią cząstkę swego terytoryum.

Madryt d. 30. marca.

Marszałek Martinez Campos odpłynie we wtorek z 9.700 wojska, 10 działami i 10 milionami franków. Trzy krążowce otrzymały rozkaz z całą forsą pary odpłynąć do Kuby, gdyż jak słychać, z Costa Rica (republika środkowo-amerykańska) gotuje się wyprawa ochotnicza do Kuby powstańcom na pomoc, a to na okrętach angielskich. Rząd nie ukrywa, że położenie jest tam arcykrytyczne i gotów w razie potrzeby wysłać 100.000 wojska.

Paryż d. 30. marca.

Z Algieru donoszą: Za pierwszą wyprawą do Madagaskaru rychło odejdzie druga. Minister wojny przesłał tu

rozkaz do wszystkich oficerów, którzy się zgłaszali do walki z Howasami, aby się stawili do raportu. Jak się zdaje, legia zagraniczna będzie prawie cała wyprawiona. Z czterech jej kompanij utworzono batalion, jako 1. batalion pułku afrykańskiego, któremu z polecenia Faura sztandar pułkowy dano. Z końcem marca wojska wsiądą na okręty.

Paryż d. 30. marca.

Mowy cesarza Wilhelma w Friedrichsruhe i wskazywania Bismarka na Francyę, jak w ogóle cały charakter obchodu bismarkowego, wzbudziły wielki niesmak w kołach tutejszych. Odbija się to tem bardziej, ile że wielkie dzienniki tutejsze przed wyjazdem cesarza do Friedrichsruhe w odnośnych artykułach swoich wstrzymywały się od wszelkich ostrych wycieczek, a nawet stanęły po stronie Bismarka przeciw rajchstagowi, za co też od szowinistów mnóstwa obelg doznały. *Liberté* i inne pisma ostro krytykują wycieczkę Bismarka przeciw Francyi republikańskiej. *Figaro* powiada: „Wilhelm II. jednego dnia postradał we Francyi wszystkie owoce zręcznej polityki, której się od dwóch lat trzymał.“ Tylko pisma rojalistowskie wyzyskują owe mowy dla swoich celów.

Mówią, że zabroniona przez rząd dawna „liga patryotyczna“ (dla odzyskania Alzacyi i Lotaryngii) zmartwychwstała znowu pod przewodem Derouleda jako „patryotyczna liga“ interesów francuskich.

Rzym d. 30. marca.

Jak donosi *Tribuna* rząd włoski oczekuje propozycyi rządu austro-węgierskiego co do oclenia win włoskich, które to propozycye już jutro mają nadejść.

Rzym d. 30. marca. *Tribuna* pisze: Toast cesarza Wilhelma w Friedrichsruhe jest tylko świetną waryacyą znanego słowa: *sic volo, sic jubeo.* W odpowiedzi swojej Bismark obraził Francyę, tem bardziej, że drasnął dumę Francuzów. W masach narodu niemieckiego wre, i cesarz chce temu zapobiedz ukróceniem wodzów; i zapewne ugruntowane z takim trudem zjednoczenie Niemiec nie dozna szwanku, ale wielkie scysye wewnętrzne wywiązać się muszą. Nawet arcyumiarkowany *Popolo* widzi w mowie cesarskiej ciemne punkty. Pisma włoskie, które prawie wszystkie stawały po stronie cesarza przeciw rajchstagowi, obecnie ton zupełnie zmieniły.

Londyn d. 30. marca.

„Ajencya Reutera“ donosi z Waszingtonu, iż wedle nadeszłych tam depesz japońskich, mikado ogłosił już zawieszenie broni z Chinami.

Londyn d. 30. marca. *Times* donosi z Odessy: Pułkownik Grigorjew, aresztowany zeszłego roku w Kiszyniewie pod posądzeniem sprzedania planów obcemu rządowi, został przez sąd wojenny za zdradę stanu na ośm lat do kopalń sybirskich skazany. Z pięciu współwinnych osób cywilnych skazano cztery na Sybir a jedną uwolniono.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 30. marca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 408·50, węgierski bank kredytowy 473·50, anglobank 175·—, länderbank 291·90, kolej państwowe 446·37, lombardy 111·12, elbetha 295·50, akcye tytoniowe 247·50, alpiny 87·—, renta majow. 101·45, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronowa —·—, austr. renta koronowa 99·12, losy tureckie 77·80, unionbank 330·50, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 30. marca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 250·60 (407·35), lombardy 46·50 (111·18), węgierska renta złota 102·90 (123·85), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 30. marca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 338·50 (408·68), lombardy 94·— (111·57), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30. marca.

Na targach zbożowych tendencya zwyżkowa utrzymuje się bez przerwy, a usprawiedliwia się tem, że zapasy zboża nie są tak obfite jak mniemano do niedawna, a nawet wykazy statystyczne, ogłoszone po niewczasie, stwierdzają, jak fałszywemi były dotychczasowe informacye w tym względzie. W tych warunkach naturalną jest rzeczą, że właściciele zboża, o ile je jeszcze mają do zbycia, wstrzymują się ze sprzedażą. Zatem w miarę jak zwolna zapas zmniejsza się, podnoszą się ceny. Pomimo, że ostatnie notowania za granicą są raczej słabsze, na targu tutejszym ceny pszenicy zdołały się przecież podnieść, a żyto utrzymało się mniej więcej na tej samej wysokości. Średnie gatunki jęczmienia i owsa poszukiwane.

Płacono pszenicę białą 8·— do 8·50 zł., czerwoną nową 7·75 do 8·40 zł., żółtą n. 7·75 do 8·40 zł., żyto 6·75 do 7·20 zł., jęczmień browarny 6·25 do 6·75 zł., na kaszę 6·— do 6·25 zł., owies 6·50 do 6·90 zł., rzepak 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. 40—75 zł., biała — do — tymotka 30— do 40—, wyka 6·— do 6·50 zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa
dnia 30. marca.

Hotel Żorżo. A. Szafrański z Krukowa, dr. J. Horodyski z Wygnanki, M. Kobylański z Kołomyi, A. Cichlarz ze Spasa, K. Staszkiewicz z Tarnowa, dr. J. Korn z Wadowic, T. J. Dernen z Cognacu.

Hotel Europejski. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla, J. Nonowski z Ustrzyk, J. Kellermann z Kańczugi, O. Münz ze Stanisławowa, K. Czarnowski z Chomorywiec, J. Reinle z Wiednia, T. Jaworski ze Skwarzawy, C. Petri z Hamburga, K. Braun z Wiednia, R. Lillienfeld ze Stanisławowa.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał chwilami deszcz, dziś rano przy zmiennym stanie nieba opadu nie było.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru sprowadzony do poziomu morza dziś o 12tej godzinie w południe 755·0 mm

Prognosa na dobę dnia 31. marca br. (od północy do północy). Wiatr będzie z kierunku południowy o średniej prędkości około 3·0 metr.

Średnia temperatura doby około 7·0° C. niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 75%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 31 marca: Babiny. — Chrysanfta.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.